

DR GRZEGORZ ŚPIEWAK:
Angielski udomowiony

PRZEPIS NA WEEKEND
Odetchnij morską bryzą

WAŻNE
Nowe opłaty w przedszkolach

Kraków, nr 1(1)/ wrzesień 2011

MIASTO pociech

krakowski miesięcznik dla rodziców

TEMAT MIESIĄCA
Szał na obce
słówka

Bajki
i „Fakty”

Rozmowa z Renatą Kijowską



Pismo z charakterem.

Zobacz więcej na Przekroj.pl, App Store
i tradycyjnie w wersji papierowej w każdy poniedziałek

„MIASTO pociech” pełne treści

Mądrzy naukowcy odkryli, że mózg dziecka do siódmego roku życia rozwija się niezwykle intensywnie i chłonie wiedzę niczym gąbka. Inni dodali, że przez całe swoje życie, najwięcej informacji jesteśmy w stanie przyswoić przed piątymi urodzinami. Dla wielu rodziców to wystarczająca motywacja, by właśnie w tym czasie zacząć uczyć swoje dziecko języka obcego. Większość wybiera oczywiście angielski, zwany współczesną łaciną. Są jednak tacy, którzy stawiają na bardziej „egzotyczne” mowy – rosyjski, francuski, a nawet chiński, okrzyknięty niedawno językiem przyszłości. Jakie metody nauki wybierają dzisiejsi rodzice? Jak motywują swoje dzieci do wkuwania obcych słówek? Czy taka nauka w ogóle ma sens? Czy przynosi zamierzone efekty? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie Państwo w tym numerze nowego, krakowskiego miesięcznika „MIASTO pociech”.

Zapraszamy też do lektury wywiadu z dziennikarką „Faktów” TVN Renatą Kijowską, która zdradza nam, jak radzi sobie z wychowaniem dwójki małych urwisów, w jaki sposób spędza z nimi wolny czas i jak godzi obowiązki reporterki z obowiązkami mamy.

Ponadto polecamy rejs statkiem po Wiśle i wizytę w świecie Indian, a także zachęcamy do odwiedzenia zamku w Ogrodzieńcu oraz rabczańskiej tętni, wokół której panuje morski klimat. To nasze sprawdzone przepisy na weekend w rodzinnym gronie. Warto zajrzeć też na stronę 18., gdzie piszemy o nowych opłatach w krakowskich żłobkach i przedszkolach.

Życzymy miłej lektury!

Redakcja miesięcznika „MIASTO pociech”



FOT. PAWEŁ MAZUR

TEMAT MIESIĄCA

Szał na obce słówka **4**

ROZMOWY

Dr Grzegorz Śpiewak:

Angielski udomowiony **8**

Renata Kijowska:

Bajki i „Fakty” **10**

PRZEPISY NA WEEKEND

Odetchnij morską bryzą **14**

Zamek Ogrodzieniec **15**

Wioska indiańska

w Szczyrzycu **16**

Dla małych piratów **17**

NIE PRZEGAP 18

WAŻNE

Nowe opłaty w żłobkach i przedszkolach **18**

MIASTO **pociech**

Bezpłatny miesięcznik dla rodziców

Wydawca

Wydawnictwo Krakówek

Kontakt z redakcją

miasto.pociech@gazeta.pl

502 245 335

Projekt graficzny

Agencja zytko4media Tomasz Żyłko

Druk

Drukarnia Mellow

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń

Zdjęcie na okładce: Robert Sadowski

Szał na obce słówka

W kuchni?... Przy dziecku?... Po niemiecku? Oburzał się przed laty Andrzej Rosiewicz w piosence „Najwięcej witaminy”. Dziś rodzice są gotowi słono zapłacić, by ktoś zechciał mówić do ich pociech w obcym języku. Im bardziej egzotyczna mowa, tym lepiej i oczywiście drożej.

Agnieszka Karska

Katarzyna Samborska



FOT. ROBERT SADOWSKI

Prawie połowa dorosłych Polaków nie zna ani jednego języka obcego. Inaczej Norwegowie. W tym kraju aż 75 proc. obywateli deklaruje, że włada dwoma lub więcej językami obcymi. Do dobrej znajomości obcej mowy przyznaje się także większość Finów, Estończyków i Szwedów. – Dzięki temu udaje mi się żyć w Szwecji bez znajomości szwedzkiego – przyznaje Ewa, krakowianka, która od kilku lat, z mężem Szwedem i dwuletnią córeczką Lilly, mieszka w Sztokholmie.

Jak sama podkreśla, po przeprowadzce do Szwecji była zaskoczona, kiedy okazało się, że większość Szwedów, zwłaszcza tych mieszkających w stolicy, mówi po angielsku.

– Tym językiem posługują się sprzedawcy, przedszkolanki, czy pielęgniarki. Oczywiście nie wszyscy mówią płynnie, ale rozumieją i można się z nimi bez problemu dogadać – mówi Ewa.

Dziwi to tym bardziej, że – jak podkreśla Magnus, mąż Ewy – nikt nie uczy

się tego języka na kursach, czy w prywatnych szkołach. – Nie słyszałem, żeby ktoś na taki kurs chodził – przyznaje Magnus. – Sam zaczynałem naukę w trzeciej klasie szkoły podstawowej.

Szwedzi uczą się angielskiego jednak nie tylko w szkołach, ale i w domu. – Tu wszystkie filmy anglojęzyczne, nawet te dla nastolatków, są puszczone w telewizji z napisami. Nie ma dubbingu, czy lektora i to jest według mnie klucz do sukcesu – mówi Ewa.

Taką metodę poleca również Paweł Nowacki z Krakowa. Gdy miał pięć lat, oglądał bajki tylko po angielsku. Umożliwił mu to wtedy jeszcze niekodowany, popularny kanał telewizyjny, na którym codziennie nadawano kilkugodzinny blok z bajkami. Dziś Paweł Nowacki nie ma żadnych problemów z angielskim.

Szkola bez metody

Jeszcze do niedawna obowiązkowa nauka języka obcego w polskiej szkole zaczynała się dopiero od czwartej klasy podstawówki. W 2008 roku to się zmieniło.

Dzieci uczą się języka obcego już od pierwszej klasy. W zdecydowanej większości szkół jest to angielski. Z kolei od września 2009 roku wprowadzono obowiązkową naukę drugiego języka, ale dopiero od pierwszej klasy gimnazjum. Dzięki tym zmianom dzieci podczas całego cyklu kształcenia będą uczyć się jednego języka obcego przez 12 lat, zaś drugiego przez 6 lat. Czy to wystarczy? Czy Polacy dzięki temu staną się poliglotami? Niekoniecznie. Tak przynajmniej twierdzą nauczyciele i dyrektorzy krakowskich szkół, obwiniając za to system szkolnictwa.

– W prywatnych szkołach podstawowych uczniowie mają w tygodniu pięć godzin języka angielskiego w pięcioosobowych grupach. W szkole publicznej dzieci uczą się angielskiego dwie godziny w tygodniu najczęściej w piętnastoosobowych grupach – mówi dyrektor jednego z krakowskich liceów, a wcześniej szef prywatnej podstawówki.

Nie zawsze też przepisy pozwalają na to, żeby dzielić klasy na grupy. Można to robić, gdy liczą powyżej 24 uczniów.

– Jeśli są mniejsze, wszyscy uczą się hurtem. Nauczyciel musi więc pracować jednocześnie z dziećmi bardzo dobrze radzącymi sobie z językiem i z tymi, które po angielsku potrafią powiedzieć jedynie „Hi”. Tracą jedni i drudzy – mówi pan Andrzej, nauczyciel w krakowskim gimnazjum i prywatnej szkole językowej.

Taki model nauczania spędza sen z powiek niejednemu rodzicowi. Skoro dziecko nie pozna języka obcego na lekcjach w szkole, to trzeba znaleźć inne wyjście. Nic zatem dziwnego, że rynek korepetycji z języków obcych ma się wciąż świetnie. Dyrektorzy szkół podstawowych szacują, że na prywatne lekcje z angielskiego chodzi od 30 do nawet 50 proc. uczniów ich szkół i to już od pierwszej klasy.

Guwernantka z Chin

– Im wcześniej dziecko zacznie poznawać obcy język, tym lepiej – przekonują rodzice, którzy postawili na edukację językową swoich pociech.

Często wtórują im metodycy nauczania języków obcych, którzy podkreślają, że dzieci najlepiej przyswajają wiedzę od przyjscia na świat do ukończenia 12. roku życia, a już szczególnie sprzyjającym nauce okresem jest pierwsze 5 lat życia. Ich zdaniem nie ma też przeszkód, by języka obcego uczyły się dzieci, które jeszcze nie poznały ojczystej mowy. – Wówczas można rozpocząć osłuchiwanie dziecka z językiem obcym – mówi Elżbieta Utracka, nauczyciel wychowania przedszkolnego, metodyk nauczania języków obcych, a także autorka zeszytów ćwiczeń z angielskiego dla

przedszkolaków. – Im dziecko mniejsze, tym więcej dźwięków jest w stanie rozróżnić. W miarę dojrzewania, około jedenastego roku życia, ucho człowieka stopniowo traci zdolność słyszenia dźwięków, które nie pojawiają się w oczystym języku. Dlatego trudniej jest się nauczyć obcej mowy, jeśli wcześniej nie miało się okazji osłuchać się z nią.

Rodzice coraz częściej biorą sobie do serca takie rady, a w odpowiedzi na ich zapotrzebowanie rodzi się w Polsce moda na guwernantki, które opiekując się dziećmi mówią do nich w obcym języku. Warszawskie rodziny już z tej propozycji korzystają. Szukają też opiekunek ze znajomością niepopularnych języków, twierdząc, że to właśnie ich nauka może za kilka lat przynieść korzyści. Państwo Kranzbergowie z Warszawy postawili na język chiński.

– Umiejętność posługiwania się językiem angielskim to w dzisiejszych czasach nic nadzwyczajnego. Językiem przyszłości jest chiński – przekonuje Paweł Kranzberg.

Sam nie zna chińskiego, ale wpadł na pomysł, co zrobić, by jego dwaj synowie takich „braków” nie mieli. Postanowił zatrudnić do opieki nad nimi chińską nianię. Idealna kandydatka na opiekunkę dla 2-letniego Adama i 8-miesięcznego Konrada miała mieć doświadczenie w opiece nad dziećmi, posługiwać się językiem mandaryńskim, a dodatkowo angielskim lub polskim w stopniu podstawowym. W zamian rodzina Kranzbergów była gotowa zapłacić jej 3 tys. zł miesięcznie, zapewnić dach nad głową, a raz w roku bilet lotniczy, by mogła od-

wiedzić swój rodzinny kraj. Poszukiwania trwały kilka miesięcy. – Zamieściliśmy nawet ogłoszenie w języku chińskim na portalu społeczności chińskiej mieszkającej w Polsce – opowiada Paweł Kranzberg. – Zgłosiło się kilka osób, przeprowadziliśmy parę rozmów, ale nic z tego nie wyszło.

Z jedną z par z Maleszki Kranzbergowie byli już nawet umówieni. To była świetna kandydatka na nianię, miała doświadczenie jako opiekunka w Nowym Jorku. W ostatniej chwili zadzwoniła jednak i powiedziała, że złamała rękę, więc nie może przyjechać. Kranzberg myśli jednak, że znalazła lepszą ofertę.

Koniec końców, chłopcami opiekuje się... mówiąca po rosyjsku niania z Ukrainy. Są już nawet pierwsze efekty jej obecności w domu. – Starszy syn, który jeszcze niewiele mówi nawet po polsku, już zaczął śpiewać rosyjskie piosenki – cieszy się pan Paweł.

Jest też zdecydowanie taniej. Ukraińskiej niani Kranzbergowie płacą 2 tys. zł miesięcznie.

Moda na zatrudnianie chińskich nian przysłała do nas z Ameryki i – przynajmniej na razie – zatrzymała się na Warszawie. – Stolica jest bardziej kosmopolityczna i otwarta na takie nowości – przyznaje Alicja Block, która w Warszawie i Krakowie prowadzi agencję guwernantek Nanny Club.

W naszym mieście przybywa jednak instytucji, które pośredniczą w zatrudnianiu nian dobrze władających językami obcymi.

– Taka guwernantka łączy często trzy w jednym, czyli opiekę nad dzie-

reklama



Angielski dla dzieci?
Tylko z nami!

Już od 1989 r.
uczymy dzieci
języka angielskiego

Dajemy szansę poznania
języka angielskiego
każdemu przedszkolakowi

30 jednostek lekcyjnych
w semestrze,
zeszyt ćwiczeń gratis!

Tradycje i doświadczenie
w pracy z dziećmi

Szczegółowe informacje:
- Sekretariat przedszkola, szkoły
- Biuro firmy:
Kraków, Rynek Główny 30
tel./fax 12 422 13 55, 12 421 37 85
e-mail: krakow@prymus.com.pl
www.prymus.com.pl



kiem, naukę języka angielskiego, a także organizowanie maluchowi zajęć dodatkowych – mówi Alicja Block.

Klientami jej agencji są m.in. rodzice sześciolletnich bliźniaków. Niania odbiera chłopców ze szkoły, a następnie zapewnia im zajęcia dodatkowe na przykład z plastyki w języku angielskim. – Na zatrudnianie opiekunek, mówiących po angielsku decydują się głównie rodzice, którzy na co dzień w pracy posługują się tym językiem i mają świadomość, że jest on bardzo ważny – mówi Alicja Block.

Angielskiej guwernantce trzeba zapłacić miesięcznie ok. 2,5 tys. zł brutto. Jeśli jest zatrudniana na godziny wychodzi od 15 do 20 zł za jedną.

Ciocia Joy w przedszkolu

Zajęcia z języków obcych są obecnie w ofercie niemal wszystkich krakowskich przedszkoli, a rodzice nader chętnie z tej oferty korzystają. – Trzeba jednak pamiętać, by nie obciążać dziecka nadmiernie taką nauką – ostrzega Elżbieta Utracka. – Lekcje w przedszkolu nie powinny być dłuższe niż pół godziny i nie częstsze niż dwa razy w tygodniu. Jeśli do tego będziemy puszczać dziecku przed snem angielskie piosenki to sukces językowy gwarantowany.

Taką „metodę” nauki stosuje Sylwia Pawlik, mama 3-letniego Mateuszka. – Mateuszowi dużo dał pobyt w przedszkolu – przekonuje pani Sylwia. – Tam uczy się angielskiego i widzę, że poznał sporo nowych słówek. Potrafi ich też używać w odpowiednim kontekście. Na przykład, jak wstaje rano, mówi „wake up”.

Z kolei w domu, Mateusz ogląda bajkę „Dora poznaje świat”. – To polska produkcja, ale wtrącane są tam proste angielskie słówka i zdania. Widzę, że Mateusz sporo z tego zapamiętuje – mówi pani Sylwia i zaznacza, że przynajmniej na razie nie zamierza zapisywać synka na dodatkowe lekcje.

Takiej potrzeby nie widzi też Aleksandra Szewczyk, mama 3-letniego Pawełka. Jej synek chodzi jednak do przedszkola, w którym lekcje angielskiego z maluchami ma... native speaker, czyli ciocia Joy, jak ją nazywają dzieciaki z „Marchewkowego Pola”. – Jestem zachwycona tymi zajęciami, bo moje dziecko je uwielbia – podkreśla Aleksandra Szewczyk. – Synek przychodzi do domu i mówi, że ciocia Joy tak powiedziała, albo tak zaśpiewała. Czasem nie wiemy, jakie słowo wypowiedział, ale jak doda ciocia Joy, to już wszystko staje się jasne.

Naklejki za słuchanie płyt

Są jednak rodzice, którzy zdecydowali się na kursy językowe, gdy ich pociechy zaczęły wypowiadać pierwsze słowa po polsku. Dziś tego nie żałują. Ze swej decyzji zadowolona jest zarówno Wioletta Wierzińska, mama 12-letniej Wiktorii i 8-letniej Sary oraz Tomasz Folwarski, tata 10-letniej Magdy, 8-letniej Kasi oraz 6-letniej Ani, którzy swoje dziewczynki posłali do szkoły, uczącej metodą Helen Doron. Państwo Wierzińscy zjawili się tam 9 lat temu. Córki dowozili z Czyżyn do centrum Krakowa.

– Umówiłam się z koleżanką, która miała dziecko w tym samym wieku, że będziemy jeździć na zmianę. Potem

dziewczyny już same jeździły – opowiada Wioletta Wierzińska.

Jej starsza córka konsekwentnie przeszła przez wszystkie etapy edukacji w Helen Doron. Gdy ją zapisywano na angielski nie miała jeszcze trzech lat. Skończyła naukę w tym roku w wieku 12 lat. Druga córka – Sara – niestety po czterech latach musiała zrezygnować, bo godziny kursu pokrywały się z lekcjami w szkole. Na początku panny Wierzińskie i Folwarskie przychodziły z rodzicami raz w tygodniu na półgodzinne zajęcia. Z czasem lekcje się wydłużały – najpierw o kwadrans, następnie o pół godziny, a na końcu o 45 minut. Dziewczynki przynajmniej raz dziennie słuchały też płyt po angielsku. Na początku przez 10 minut, a z czasem przez 20. Na końcowym etapie kursu pani prosiła, by wsluchiwały się w treść płyt patrząc jednocześnie do książki, by dobrze wymawiać słowa. Tomasz Folwarski przyznaje, że to żona dbała, by córki były systematyczne. Puszczała im płyty dwa razy dziennie, a ponieważ, każda z dziewczynek, z racji wieku, była na innym etapie nauki, przebywając razem zmuszone były do wspólnego słuchania nie jednej, a trzech płyt. I w ten sposób utrwały materiał. Wioletta Wierzińska też przypominała córce o jej obowiązkach. – Wiktorii, gdy widziałam, jak puszczałam jej płytę, mówiła czasem z przekąsem: Boże znów muszę tego słuchać. Byliśmy jednak konsekwentni i córka przynajmniej raz dziennie słuchała, a gdy była zmęczona, to nadrabiała zaległości na drugi dzień. Dawała sobie wtedy dwa plusiki za czytanie i dostawała w szkołę naklejkę – wspomina pani Wierzińska.

Ale teraz Wiktorii już nie narzeka. Mówi płynnie po angielsku. Jej wymowę chwali wujek, rodowity Brytyjczyk.

– Widzę efekty czasu poświęconego na naukę i wydanych pieniędzy. Nie ma co ukrywać: jestem zachwycona. Przede wszystkim liczy się to, że jadąc za granicę, moje dziecko nie ma oporów w kontaktach w obcym języku – mówi mama Wiktorii.

Magda Folwarska też robi postępy. Podobnie jak Wiktorii Wierzińskiej, jest otwarta, ma łatwość mówienia, ale też przez te wszystkie lata była bardzo obo-

reklama

Marchewkowe Pole
PRZEDSZKOLE
JĘZYKOWE

nasze
Przedszkole
codziennie uczy
języka angielskiego
metodą
play me

ul. Kuźnicy Kółkątajowskiej 17 K/4
tel.: 12 352 22 72, 795 434 738
www.marchewkowe-pole.com

wiązkowa w słuchaniu płyt. Konsekwentna była też ich lektorka. Potrafiła zachęcić dzieci do nauki. Dawała drobne zabawki i naklejki w nagrodę za słuchanie płyt i za aktywność na zajęciach. Kiedy dzieci nie angażowały się na lekcji, naklejek nie dostawały. Nawet jeśli płakały i miały o to ogromny żal. Nie i już. – Wiktoria trafiła też na doskonałą nauczycielkę. Była surowa i wymagająca, ale dzieci ją uwielbiały, bo miała dar uczenia – mówi mama dziewczynki.

Dla rodziny Wierzbickich nauka języków jest priorytetem, bo mają bliskich w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. – Mój szwagier jest Brytyjczykiem i miło mi czasem słyszeć, gdy powie do córki: Wiktoria, jak ty ładnie mówisz po angielsku. I to jest nasz mały wielki sukces.

Wiktoria złapała językowego bakcyła. Teraz, gdy wyjeżdża za granicę wie, że nauka ma sens, że nie jest czymś abstrakcyjnym. Na wakacjach potrafi zrobić zakupy, podziękować, a to jest ważne, bo

przecież trudno wykonać pierwszy krok. Już wspomina o nauce hiszpańskiego, ale niestety takiej metody, jaką 26 lat temu opracowała Brytyjka Helen Doron – dla innych języków jeszcze nie wymyślono.

Rodzinne tradycje

Kolonia za granicą? Czemu nie. Na ten pomysł wpadła Joanna Jeziorska, mama 8-letniej Neli, która uczęszcza do szkoły z językiem francuskim. Joanna wie, że takie wyjazdy to dobry sposób poznawania obcego języka. Sama jako dziecko nie raz spędzała wakacje we Francji. Czasem towarzyszył jej młodszy o dwa lata brat Krzysztof. Nauka francuskiego w ich rodzinie bowiem to tradycja. W tym języku mówią biegle rodzice, mówili też dziadkowie.

Na koloniach we Francji Joanna i Krzysztof umieszczani byli w dwóch różnych grupach. – Na początku było nam bardzo ciężko – wspomina Krzysztof, brat pani Joanny. – Po lekcjach spotykaliśmy

się pod drzewem i narzekaliśmy na wszystko. Ale po kilku tygodniach to się zmieniło. Do tego stopnia, że rodzice mieli problem, by nas stamtąd zabrać.

Nauka nie została jednak zmarnowana. Dziś oboje świetnie mówią po francusku. Pani Joanna skończyła romanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i znajomość języka wykorzystuje w kontaktach z kontrahentami znanymi z Sekwany. Czasem mówi też do córki po francusku. Nela ją rozumie, ale wstydzi się mówić. Na kolonii w Bretanii nie miała jednak wyboru. Była jedyną Polką. Musiała przełamać opór. Podczas dwutygodniowego pobytu tylko raz pożaliła się rodzicom przez telefon. Potem już przywykła do nowych warunków.

– Takie zagraniczne kolonie to doskonały sposób na przełamanie bariery językowej, bo dziecko zaczyna w naturalnym środowisku wykorzystywać zdobytą wcześniej wiedzę – mówi Joanna Jeziorska. ◀

reklama



Angielski dla dzieci metodą Helen Doron

- unikalna, autorska metoda nauczania naturalnego
- kursy dla dzieci od 3 miesiąca życia do 14 lat
- bezpłatna lekcja pokazowa
- wyłącznie małe grupy (4-8) osób
- kontakt z językiem 14 x w tygodniu + lekcja w grupie rówieśniczej

Helen Doron Early English to międzynarodowa sieć szkół językowych, zajmujących się nauczaniem naturalnym języka angielskiego, dla dzieci w 30 krajach świata. Ponad 170 placówek w całej Polsce, 26 tys. uczniów, 100 tys. absolwentów, ponad 500 nauczycieli

Więcej o metodzie nauczania na www.helendoron.pl

Helen Doron®
Early English

Mamy 170 szkół w całej Polsce
jedna z nich jest blisko Ciebie

CENTRA HELEN DORON • KRAKÓW

ul. Smoleńsk 27, tel. 12 429 52 66 • ul. Bronowicka 37, tel. 12 638 31 67 •
ul. Librowszczyzna 1, tel. 12 422 03 07 • ul. Wańkowicza 198 (NOWA HUTA),
tel. 12 429 54 77 • ul. Kościuszkowców 28 (ŁAGIEWNIKI), tel. 12 429 52 66
krakow@helendoron.pl

znajdź nas na www.helendoron.pl



FOT. ARCH. PRYWATNE

Angielski udomowiony

O tym, jak uczyć dzieci języków obcych i czy szkoła może to zrobić za nas, rozmawiamy z dr. Grzegorzem Śpiewakiem, wykładowcą i dyrektorem ds. nauki języka angielskiego w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, współtwórcą metody deDOMO i głównym autorem serii publikacji „Angielski dla rodziców deDOMO”. Prywatnie tatą Tani (13 lat) i Jeremiego (9 lat).

Rodzice prześcigają się ostatnio w pomysłach na naukę dzieci języków obcych. Modne stało się zatrudnianie obcojęzycznych nian do opieki nad niemowlakami. Czy Pana zdaniem może to przynieść wymierne korzyści?

To wszystko zależy od tego, jak definiujemy korzyści. Jeżeli rodzic ma ambicję wychować dwujęzyczne dziecko, to oczywiście takie zanurzanie malucha w drugim języku jak najbardziej ma sens i w świecie nieograniczonych możliwości, byłaby to sytuacja idealna. Jednak w realnym świecie niewiele osób na to stać, dlatego trudno byłoby polecać takie rozwiązanie przeciętnej polskiej rodzinie.

W większości jesteśmy zatem skazani na szkołę i ewentualnie pry-

watne lekcje. Ze strony rodziców często jednak słychać narzekania: mój Jaś już od kilku lat uczy się w szkole angielskiego, a jak byliśmy na wakacjach, to nie był w stanie wykrztusić z siebie prostego zdania.

Sam mam dzieci w wieku szkolnym i świetnie to rozumiem. Zawsze frustrowało mnie, że dziecko stosunkowo niewiele wynosi z tych pierwszych lat nauki szkolnej. Trudno jest opanować język obcy, jeśli mamy z nim styczność przez np. dwie godziny w tygodniu. W pewnym momencie oświeciło mnie, że rodzic mógłby wiele zrobić, by pomóc dziecku w tej nauce. Można wykorzystać w tym celu okazje, które niesie domowe życie.

To nic nowego, wielu rodziców mówi przecież do swoich dzieci po angielsku.

Mówienie do dziecka wyłącznie po angielsku, jest moim zdaniem z góry skazane na niepowodzenie. Przecież nie żyjemy w próżni. Czy do dziadków też będziemy mówić po angielsku? Dziecko widzi, że to sztuczne. W wymyślonej przeze mnie metodzie nauki nie chodzi o mówienie do dziecka, ale o to, by dziecko zaczęło mówić do nas w języku angielskim.

Jak to osiągnąć?

Założmy, że dziecko przychodzi do mnie i pyta, czy może pograć na komputerze, czyli ma potrzebę, którą ja jako rodzic mogę zaspokoić. To jest właśnie świetna okazja, by wykształcić u dziecka odruchy językowe. Mówię zatem do dziecka, by powiedziało to po angielsku.

Moje powie, że nie potrafi.

Na początku każde tak powie. Wówczas prosimy je, by powtórzyło za nami. Dziecko, które ma silną potrzebę skorzystania z komputera, wysili się i powtórzy. Dziecko bez przerwy czegoś chce. Wystarczy tylko to wykorzystać.

Wypróbował Pan tę metodę na własnych dzieciach?

Ona narodziła się w mojej głowie, kiedy nasze dzieci były małe. Początkowo testowaliśmy to wyłącznie w domu. Dopiero po pewnym czasie odważyliśmy się o tym powiedzieć znajomym, którym tak się to spodobało, że namówili nas do pokazania tego na zewnątrz. Tak powstało deDOMO. W tej metodzie nie uczy się dziecka pisać, ani czytać, chodzi wyłącznie o komunikację. Dlatego ważnym uzupełnieniem tej metody, jest nauka w szkole.

Panu jest łatwiej. Jest Pan anglistą, a co ma zrobić rodzic, który nie czuje się zbyt dobrze w angielskim?

Taka obawa towarzyszyła nam od samego początku tworzenia metody. Dlatego właśnie powstał „Angielski dla rodziców”. W tych publikacjach są najważniejsze zwroty, których używa się w sytuacjach domowych oraz komplet nagrań, by można przyswoić sobie poprawną wymowę. Seria ułożona jest w grupy wiekowe, a nie poziomy zaawansowania. Jest angielski dla rodziców przedszkolaka, angielski dla rodziców ucznia (klasy I-III SP) oraz dla nastolatków (klasy IV-VI). To wynika z tego, że z wiekiem zmieniają się potrzeby dziecka.

Konkurs dla dzieci i rodziców!

„Miasto Pociech” wspólnie z kawiarnią Cafe Culca zapraszają dzieci i ich rodziców do udziału w konkursie plastycznym, inspirowanym barwami jesieni. Wystarczy przyjść 25 września o godzinie 11.00 na ul. Mostową 14 (w pobliżu kładki Bernatka) i wziąć udział w bezpłatnych warsztatach plastycznych. Dla dzieci mamy polsko-angielskie kolorowanki. Rodzice będą mogli wygrać pakiety do nauki języka angielskiego metodą deDOMO.

reklama

ANGIELSKI dla RODZICÓW

Pierwszy kompletny zestaw do wspólnej nauki języka metodą deDOMO dla całej rodziny

- Angielski dla rodziców przedszkolaka
- Angielski dla rodziców ucznia
- Angielski dla rodziców nastolatka
- Angielski dla rodziców. Superpakiet

Nowatorska metoda nauki języka angielskiego w domu

www.dedomo.pl
ANGIELSKI UDOMOWIONY

Kreatywność
i innowacje
Europejski Rok 2009



! Pamiętajmy!

- ✓ Na basen zabieramy ręczniki, wodoodporną pieluszkę dla dziecka, a dla siebie strój kąpielowy;
- ✓ Nie karmimy dziecka tuż przed wejściem do wody;
- ✓ Nie smarujemy skóry dziecka, by natłuszczone ciało nie wyszłognęło nam się z rąk;
- ✓ Kłapki i czepek nie są wymagane w Aquaparku, za to w hali basenowej bardzo przyda się ręcznik czy szlafroczek dla dziecka, jeśli będzie potrzebowało przytulenia czy „docieplenia”;
- ✓ Weźmy aparat fotograficzny! Wesołe zdjęcia będą wspaniałą pamiątką. Po sesji zdjęciowej, schowajmy go w szafce, by nie przeszkadzał w dalszej zabawie;
- ✓ Gdy dziecku jest zimno, warto rozgrzać się wspólnie w jacuzzi z ciepłą wodą;
- ✓ Woda wzmacnia apetyt – w hali basenowej jest barek wodny, w którym można się posilić lub napić ze starszymi dziećmi. Pamiętajmy jednak o zabranii stosownego posiłku dla maluszka;
- ✓ Po zabawie w wodzie odczekajmy ok. pół godziny przed wyjściem na zewnątrz, by uniknąć przeziębień, skorzystajmy z możliwości „dosuszenia” poza strefą kąpielą, a potem usiądźmy w restauracji przy lodach czy soku.

Cały rok lato z mamą i tatą...

...czyli krótki poradnik rodzinnego pluskania w Parku Wodnym!

Brodzik – kraina dziecięcych wodnych atrakcji!
To w nim spędzimy z pewnością większość czasu z pociechami do 7 lat.
Wszystko tutaj mieni się kolorami, woda jest bezpiecznie płytka (max. do 0,6 m) i każde dziecko znajdzie tu coś dla siebie!

1 Zaobycamy Wyspę Piratów



Zacznijmy od zapoznania dzieci z Wyspą Piratów i jej trzema minizjeżdżalnią. Koniecznie zachęćmy dziecko do oblatania nas wodą z wodnej armatki lub wylania na nas kubka, na szczęście, ciepłej wody!

2 Przywitanie z Ptakiem Dziwakiem i Aqua Dino



Chłapiące wodą kolorowe stworki każdego muszą zmoczyć na powitanie!

3 Ahoj, szczury ładowe!



Pozwólmy, by nasze dziecko poczuło się jak kapitan okrętu i przeżyło przygodę na statku pirackim! Tutaj znajdzie ono tryskające wodą okrętowe armatki, ster oraz prawdziwą piracką banderę.

4 Kolejny przystanek – fontanna grzybek



To prawdziwy test dla maluchów na stopień oswajania z wodą. Zabawmy się w przebieganie pod strumieniem wody na hasło: start!

7 Wąż ślizgawka



7-latki pod opieką rodzica mogą zakosztować tutaj radości zjazdów.

6 Mamo, Tato – Aligator!



6-latki pod opieką, a 8-latki już samodzielnie koniecznie powinny zjechać rodzinną zjeżdżalnią Aligator.

5 Wesołe wspinanie po Magicznym Wulkanie



Nieco starsze i dobrze oswajone z wodą dzieci wypróbują na pewno wspinaczki i zjazdów.

8 „Basen z falą” czyli morze w Parku Wodnym!



Atrakcja jest przeznaczona dla umiających pływać oraz tych rodziców, którzy będą trzymać maluszka w swoich objęciach podczas morskiego falowania. Radość gwarantowana!

9 Na pożegnanie – kąpielowanie!



Z jacuzzi skorzystajmy na zakończenie pobytu w hali basenowej. Korzystanie z innych basenów po kąpiel w jacuzzi, może spowodować u dzieci uczucie chłodu, ze względu na panującą w nim wyższą temperaturę wody (pow. 37°C) niż w pozostałych nieckach.

URODZINOWE HAPPY HOURS sprawdź na www.ParkWodny.pl

Bajki i „Fakty”

Rozmowa z Renatą Kijowską, mamą 6-letniego Bruna i 4-letniego Tytusa, dziennikarką, od 10 lat krakowską korespondentką „Faktów” TVN



Wybija godzina 19. Bruno i Tytus zasiadają przed telewizorem i co oglądają? Dobranockę czy „Fakty”?

„Fakty”. W domu przez to jest straszna wojna, bo przecież woleliby dobranockę. Zaczynają się jednak przyzwyczajać, że godzina 19. jest dla mnie ważna, więc bajki – te ciekawsze – nagrywamy.

Często chłopcy siedzą przed szklanym ekranem?

Od razu powiem, że wszystkie porady mówiące o zakazie oglądania telewizji w mojej rodzinie nie sprawdzają się. Oczywiście staram się, by moi synowie oglądali te lepsze bajki. Teraz na pierwszym miejscu jest „Fineasz i Ferb”, czyli opowieść o dwóch chłopcach – odkrywcach i wynalazcach, którzy mają starszą siostrę i kłócą się z nią niemiłosiernie. Taka poplątana historia z dawką absurdu humoru. Ale to sympatyczna bajka, bez przemocy, z fantastyczną muzyką, nastrajająca optymistycznie.

Ogląda Pani czasem telewizję z dziećmi?

Tak, choćby „Fineasza i Ferba”, których sama bardzo lubię. Ostatnio do łask chłopców wrócił też „Miś Yogi” i „Kocia Ferajna”, więc czasem i ja popatrzę na ekran. Nie pozwalam im natomiast oglądać bajek o Scooby Doo, bo są straszne i nic ciekawego z nich nie wynika.

Jak to? Przecież tam są zagadki. Dzieci je uwielbiają...

Są zagadki, ale to przebieganie w potwory wydaje mi się takie czcze, więc moi chłopcy tej bajki nie oglądają. Co nie oznacza, że nie protestują. Czasem, gdy skacząc pilotem po kanałach zobaczą tego psa, mówią: mamo zostaw, zostaw albo negocjują, gdy widzą Scoobiego w wersji szczenięcej. Wtedy słyszę: mamo, tego filmu nie będziesz się bała.

Ich rodzina Kijowskich ma kanałów z bajkami?

Może pięć. Ich oglądanie odbywa się jednak pod kontrolą moją i męża. Przyznam, że bez bajek ani rusz. Zwłaszcza gdy chcę mieć chwilę spokoju albo muszę zrobić coś pilnego, a chłopcy mi na to nie pozwalają.

Opuszczamy świat bajek i przechodzimy do świata „Faktów”. W swych telewizyjnych materiałach porusza Pani problemy społeczne, ale też takie, które dotyczą ochrony zwierząt. Dzieci to ciekawi?

Tak i gdy takie informacje przygotowuję, zachęcam potem chłopców, by je obejrżeli. Jest mi wtedy łatwiej opowiedzieć dzieciom, czym się zajmuję. Tak było z materiałem o bocianach. Zdarza się też, że po przygotowaniu swoich informacji rozmawiam z chłopcami o niebezpiecznych zabawach. Mówię: Bruno, nie pod-

chodź do okna, bo mama kiedyś słyszała o chłopcu, który się wychylał i potem nie można mu było już pomóc. Teraz Bruno od okien trzyma się z daleka. Kiedyś opowiadałam mu też o dziewczynce, którą poraził prąd, gdy wspięła się na słup energetyczny. Bruno słuchał uważnie. Potem zorientowałam się, że nie dawało mu to spokoju, bo po dwóch dniach pytał jeszcze: mamo, a czy ta dziewczynka wyszła bardzo wysoko?

Dzieci bardzo przeżywają smutne opowieści. Czy to dla nich już odpowiedni czas na takie fakty?

Nie odgradzam synów od tragedii, które spotykają ludzi. Gdy kilka tygodni temu zatonała „Bułgaria”, Brunio pytał, co się stało. Powiedziałam mu, że był wypadek. Najpierw zmartwił się, a potem zaczął się z tą wiedzą oswajać. Nie wychowuję więc dzieci w poczuciu, że na świecie jest pięknie i nikomu nic się nie dzieje. Staram się jednak, by nie oglądali drastycznych scen. Gdy w „Faktach” szkuje się taka informacja, to chłopcy oczywiście są wypraszani z pokoju. Idą do swojego świata, pełnego aut, klocków i gier.

Czym bawią się teraz chłopcy?

Odetchnęłam z ulgą, bo synowie mają już za sobą etap strasznych potworków, których nazwy nie wymienię. Teraz nadszedł czas na Lego City, a także na gry planszowe. Tytus, czterolatek, nie jest jeszcze

gotowy na rywalizację. Jak z nim przegram, to wszystko jest w porządku, ale jak on przegrywa, to bardzo się denerwuje. Obaj bawią się też autami i takimi zwierzątkami, które dużo kosztują.

A oni pewnie chcą mieć całe kolekcje...

Zgadza się. Wydzielał im więc tzw. „niedzielówkę”, ucząc w ten sposób oszczędzania. Bruno jest w tym świetny. Można się na nim wzorować. A Tytus jest taki jak ja. Wydałby wszystko od razu, więc dobrze, że ta skarbonka jest zamknięta. Bruno musi swoje zakupy przemyśleć. Ostatnio kupił sobie tylko niedźwiedzia, a resztę pieniędzy schował do kieszeni. Potem jednak zaczął się wahać, czy przez to długie oszczędzanie, nie wykupią mu nowych klocków Lego, o których marzy. Zaczęłam więc zastanawiać się, w jaki sposób może uzbierać więcej pieniędzy. Moi znajomi płacą dzieciom za sprzątanie. Nie chcę jednak dawać swoim chłopcom pieniędzy za coś, co jest naturalne, bo kie-

dyś może się zdarzyć, że im nie zapłacę. A oni co wtedy? Nie posprzątają?

Padło słowo sprzątanie. Bruno i Tytus mają więc obowiązki?

Muszą sprzątać po sobie zabawki. Teoretycznie więc, obowiązki są, ale z ich egzekwowaniem przeze mnie już jest pewien kłopot. Mąż odnosi na tym polu większe sukcesy. Krzyknie raz: Sprzątam, bo nie pójdziecie spać i oni zaczynają układać zabawki. Wczoraj przeczytałam w jednym z miesięczników, że aktorka Anna Przybylska ma zawsze przy sobie plik kartek z uśmiechami i niezadowolonymi buźkami. Jak dzieci są niegrzeczne, to są karane złą miną. Ja też tak robię. Obiecałam to sobie wczoraj podczas wycieczki, gdy Tytus tupał, zapierał się, że nie pójdzie dalej. Może takie kartki będą skuteczne. Tu też trzeba być jednak konsekwentnym.

A jak uzbiera uśmieшки, jaką dostanie nagrodę.

Może cukierka?

Daje Pani dzieciom słodycze?

Tak.

Jak często?

Codziennie. Mąż, gdzieś wyczytał, by dawać tylko w weekend, ale to nierealne i takie nienaturalne. Jeśli idziemy do kogoś na urodziny, albo chłopcy zjedli ładnie obiad, to czemu ich nie nagrodzić? Obaj oczywiście także wiedzą, kiedy i od kogo mogą dostać słodycze bez wysiłku. Jak im zapowiedziałam, że idę na basen i przyjdzie do nich babcia Terenia, to już mieli w oczach jajka niespodzianki.

Gdy mama wróci do domu z pływalni, będzie czytać swoim chłopcom do snu?

Tak, jak co dzień. Czytam im zawsze około godziny. Czasem kilka książek na raz. Jestem więc częstym gościem księgarń i bibliotek. Właśnie mam przy sobie dwie pozycje, które zaraz muszę tam odnieść.

reklama

Najlepsza Szkoła Językowa dla Twojego Dziecka!



Teraz także w Krakowie

Przyjdź i dowiedz się więcej o Profi Kids Club

Kraków, ul. Podwale 6, tel. 12-426-16-01/02/03

krakow@profi-lingua.pl

www.profi-kids.pl

Ludzie rzadko zaglądają teraz do bibliotek.

Kiedyś robiłam materiał dla „Faktów”, że czytelnictwo spada, a biblioteki świecą pustkami. Wzięłam więc chłopców do wypożyczalni książek przy ul. Daszyńskiego w Krakowie myśląc, że mają tam jedynie „Krzyżaków”, ale, ku mojemu zaskoczeniu, był tam spory dział dziecięcy z nowościami. Chłopcom bardzo się spodobał, bo mogli wybrać książeczki. Od tego czasu jesteśmy w bibliotece kilka razy w miesiącu, a synowie ciągle dopytują, kiedy znowu tam pójdziemy.

Jakich opowieści teraz słuchają?

Bajek Ezopa. Ale czytam im też „Powrót Bartusia, czyli co to znaczy po raz drugi” Grzegorza Kasdepki. Jesteśmy także na etapie „Piegowatych opowieści” Renaty Piątkowskiej. Wczoraj z kolei kupiłam bajki dla chłopców o najlepszym tatusiu „Tatusiada. Ja, mój tata i reszta świata”.

Które będzie im pewnie czytał tata...

Czytanie należy do mnie. Mam nienormowany czas pracy, ale jak to w tym zawodzie bywa, trzeba być ciągle w gotowości. Gdy pracuję, chłopcy są w przedszkolu. Po południu odbiera ich mąż. Ja po powrocie do domu przejmuję wszystkie obowiązki i przyjemności, czyli czytanie do snu. Niedawno odkryliśmy audiobooki. Jak jedziemy samochodem, to słuchamy serii z kotkiem, którą czyta Wojciech Mann i Magda Umer.

Ma Pani ulubione księgarnie?

Książki kupuję w dużych księgarniach, ale też pod Halą Targową. Tam są kolorowanki, których moim dzieciom ciągle mało. A potrzebują ich choćby podczas wizyt u logopedy, do którego chodzimy, by poprawić wymowę chłopców, ale też wykonywać ćwiczenia, które mają uporządkować im sposób postrzegania świata. Bruno bowiem widzi wszystko globalnie, ale gubi się w szczegółach.

Sama Pani zauważyła, że potrzebne będą wizyty u specjalisty?

Zwróciłam uwagę na wymowę syna i zapytałam logopedę z przedszkola, czy mam się niepokoić. Wówczas usłyszałam, że trzeba ćwiczyć, więc ćwiczymy. Czytamy, malujemy, układamy puzzle.

**Kiedy Bruno poszedł do przedszkola?**

Po moim powrocie do pracy z urlopu macierzyńskiego, zajmowała się nim moja mama na zmianę z cicią, mężem i mną. To była taka sztafeta. Czasem dochodziły jeszcze inne ciotki: Asia i Gosia. Z dwójką dzieci było już jednak trudniej, więc trzeba było coś postanowić. Wtedy zapadła decyzja o przedszkolu. Wracam do pracy, Bruno idzie do przedszkola, a Tytusem będę zajmować się... wszyscy.

Czy w tym przekazywaniu sobie opieki nad dziećmi zawsze wszystko dobrze działało?

Kiedyś było tak, że mąż nie mógł odebrać chłopców, więc poprosiłam montażystę, żeby pojechał ze mną po dzieci do przedszkola. Potem obaj siedzieli w newsroomie, gdy my montowaliśmy materiał. Nie było innego wyjścia.

Zdarzało się, że w pracy jest pilna sprawa, trzeba gdzieś jechać, a w domu dzieci chore?

Gdy wyszła na jaw sprawa Fritzla, moje dzieci właśnie przechodziły odrę. Byłam więc na zwolnieniu, a tu nagle telefon z pracy. Poprosili, żebym pojechała do Austrii. Zgodziłam się. Potem dręczyły mnie jednak wyrzuty sumienia. Podobnie było z procesem jednego ze zbrodniarzy wojennych w Monachium. Bruno miał wówczas zapalenie płuc. Mąż mnie uspokajał: Jedź, my sobie poradzimy. I pojechałam.

Żałuje Pani czasem, że nie skorzystała z urlopu wychowawczego?

Powrót do pracy był bardzo trudny. Goto-

wałam się w środku. Oni tacy mali, a ja muszę wyjść z domu. Ciągle widzę, jak łapią mnie za nogi i proszą, żebym została. Do dziś zadręczam się, że nie byłam z nimi dłużej, ale siedząc w domu – też trochę wariowałam. Jednak z perspektywy czasu wiem, że nikt mi tych lat spędzonych bez dzieci nie wróci. Gdy więc Bruno przychodzi do nas w nocy do łóżka i mąż pyta, czy go przenosimy, to ja się nie zgadzam. Bruno ma deficyt mamy i on się musi przytulić. Zaskoczył mnie jednak kiedyś w przedszkolu, gdy poprosiłam, by dał mi buziaka na pożegnanie, a on na to: mamo, nie przy ludziach i tylko podał mi rękę. Tytus nie ma takiej potrzeby przytulania. Wczoraj w zoo wzięłam go za rękę, a on mówi, że chce iść sam.

Chłopcy chodzą na jakieś zajęcia dodatkowe?

Pani w przedszkolu nas trochę zrułała, bo zapisaliśmy naszych synów na angielski, francuski i tańce, by nie siedzieli, tylko korzystali z wszystkiego, co proponuje przedszkole. Okazało się, że Brunio uwielbia wprawdzie lekcje angielskiego, ale wolałby się bawić, niż chodzić na francuski. Ja zaś myślałam, że on to lubi, bo gdy przychodził do domu, to powtarzał słowa zasłyszane na zajęciach. Potem dołożyła nam jeszcze pani logopeda, która oznajmiła, że dziecko, które ćwiczy poprawną wymowę, nie powinno uczyć się języków obcych. Ale Bruno już się tak przyzwyczaił i polubił pana Bogdana od angielskiego, że nie zrezygnowaliśmy z tych zajęć. Za to Tytek się zbuntował. Powie-

dział, że na nic nie będzie chodził. I na nic nie chodzi.

Bruno jest sześciolatkiem. Pójdzie w tym roku do szkoły?

Nie. Mam nadzieję, że jeszcze oświeci tam kogoś na górze i dwa lata będą przejściowe.

Jest Pani przeciwko, bo...

...bo przekonały mnie panie w przedszkolu, które twierdzą, że Brunio jest bardzo ambitny, zdolny i nic mu nie dolega, ale jak mu coś nie wychodzi, to potrafi wszystko rzucić w kąt i mówi: nie, nie będę. Poza tym sześciolatki też nie są fizycznie przygotowane, by przekroczyć próg szkoły. Dlatego właśnie skoro nie muszę posyłać syna do pierwszej klasy, to tego nie robię.

Nie boi się Pani kumulacji roczników w 2012 r.?

Pewnie, że się boję.

Ratunkiem będzie wtedy szkoła prywatna, społeczna?

Pewnie tak, ale człowiek czasem nie może pogodzić się z tym, że musi płacić za coś, co mu się należy za darmo.

Decyzja o szkole zapadnie w przyszłym roku. Teraz rodzina Kijowskich

jest po urlopie. Jak wypoczywacie Państwo w wolnym czasie?

Pracuję co drugi weekend i choć potem mam wolne dwa dni, to jednak one nie rekompensują mi weekendu. Ja jestem w domu, a chłopcy idą do przedszkola, bo nie chcę ich wybić z codziennego rytmu. Jeśli jednak nadejdzie wolny weekend, to mąż mówi, że przez to moje planowanie czuje się jak w wojsku. Wstajemy o godz.9. Godzinę później gdzieś wyruszamy. Teraz jestem na urlopie i już od pierwszego dnia gdzieś bywamy. Najpierw pojechaliśmy do Parku Wodnego, gdzie z dwójką dzieci zazwyczaj trudno jest zachować spokój. Przed wyjściem poprosiłam chłopców na męską rozmowę i na miejscu byli bardzo zdyscyplinowani. W drugi dzień spacerowaliśmy w parku Jordana, a potem byliśmy w kinie. W czwartek odwiedziliśmy Kopalnię Soli w Wieliczce. Choć wydaje mi się, że ta w Bochni ma ciekawsze atrakcje, bardziej namacalne, to jednak w Wieliczce polecam Solilandię. Wczoraj byliśmy w zoo, ale było fatalnie, bo na moich synach pantery, małpy, czy słonie, widziane po raz „enty” nie robią wrażenia.

A gdzie wyprawiacie dzieciom urodziny?

Bruno chciałby w Kulkolandzie, ale postanowiłam, że będę w Muzeum Narodo-

wym, ze względu na bogaty program dla dzieci. Mój syn był przekonany, że w muzeum przywiążują dzieci do stołków i każą im oglądać obrazy. Zdziwił się jednak później, gdy brał udział w zabawie polegającej na wyszukiwaniu pieszków na obrazach. Dzieci szalały, biegały, dotykały eksponatów i myślałam, że muzeum rozniosą w proch. Ale udało się ich w końcu spacyfikować. Na podobnych urodzinach byliśmy w Domu Zwierzyńskim, oddziale Muzeum Historycznego. Wtedy dzieci robiły musztardę. Mielily, dorzucały przypraw i potem kazały nam to jeść. Byliśmy też na imprezie urodzinowej na Wawelu. Moi synowie zaczęli się tam okładać na posadzce.

Chłopcy rywalizują ze sobą?

Bardzo, ścigają się na schodach, na rowerze, a nawet kłócą się o to, kto ma smaczniejszy cukierek. Tłumaczmy, że to nie ma sensu. Przeczytałam wiele poradników na ten temat, choćby „Rodzeństwo bez rywalizacji”, ale życie płata nam ciągle figle.

Może trzeba wezwać na pomoc „Supernianię”?

(śmiej) Nie, myślę, że sami sobie poradzimy z wychowaniem naszych synów.

Rozmawiała: Katarzyna Samborska

Zdjęcia: Robert Sadowski

reklama

PIOTRUS PAN

place zabaw dla dzieci

www.piotruspan.net

FOT. PIOTR KUCZAJ



Odetchnij morską bryzą

Nie masz czasu lub pieniędzy, by jechać z dziećmi nad morze? Zabierz je na weekend do Rabki. To jedyne miejsce w Małopolsce, w którym można poczuć na twarzy świeżą morską bryzę.

Nawet bieganie w kółko może być pożyteczne, pod warunkiem jednak, że biega się wokół rabczańskiej tężni. Zbudowano ją trzy lata temu w pobliżu źródła solanki jodkowo-bromowej „Helena”, na skraju Parku Zdrojowego. To drewniana kolumna wypełniona gałęziami tarniny. Solanka wyprowadzana jest ze znajdującego się pod tężnią zbiornika na szczycie kolumny, a następnie opadając zrasza tarninę, tworząc jednocześnie wokół kolumny solankowy aerozol. Pod wpływem wiatru i słońca solanka paruje tworząc mikroklimat, który działa podobnie jak rozbryzgujące się fale morskie. Spacerując (lub biegając) wokół tężni wdychamy minerały i mikroelementy znajdujące się w solance, które uzupełniają niedobór mikroelementów i powodują wzrost odporności organizmu. Cząsteczki aerozolu mają również działanie bakteriobójcze, działają więc korzystnie przy przewlekłych infekcjach. Solanka leczy nawracające stany zapalne układu oddechowego i alergię (również skórne). Wskazana jest także przy ogólnym wy-

czerpaniu, rekonwalescencji po ostrej chorobie, a także dla osób mieszkających w dużych miastach. My odkryliśmy tężnię, kiedy synek poszedł do przedszkola i co drugi tydzień przynosił stamtąd jakąś nową chorobę. Kilka wizyt w Rabce sprawy co prawda nie załatwiło, ale zauważyliśmy znaczną poprawę. Żeby dziecko nie nudziło się spacerując wokół tężni można zaproponować mu jakąś ciekawą zabawę. Nasze z drewnianym mieczem w rękę bawiło się w polowanie na smoka, który zawsze krył się za kolejnym zakrętem.

Coś na ząb: W pobliżu tężni znajduje się Pijalnia Wód, która serwuje również kawę, lody i przekąski. W całej Rabce nie brakuje punktów gastronomicznych.

Odwiedź przy okazji: Najbardziej znana atrakcja w Rabce to oczywiście park rozrywki Rabkoland. Warto też zajrzeć do pobliskiej Chabówki, by zwiedzić skansen taboru kolejowego. W Rabce-Zdroju działają też dwa tradycyjne warsztaty garncarskie, to jedyna taka atrakcja w Małopolsce. Można tam zobaczyć, jak na garncarskim kole bryłom z gliny nadaje się kształty mis, talerzy, dzbanków, kubków, kufli, dzwoneczków, a potem wypala w piecu i zdobi. By to obejrzeć trzeba jednak wcześniej zadzwonić i się umówić. Warsztat Adama Kościelniaka znajduje się przy ul. Podhalańskiej 9 (tel. 018 26-79-762), a Edwarda Gacka przy ul. Garncarskiej 8 (tel. 510-862-366).

To po prostu trzeba zobaczyć, zwłaszcza jeśli ma się w domu małego rycerza lub nadobną księżniczkę.

Już sam wjazd do Podzamacza, czyli miejscowości, w której tak naprawdę znajduje się ogrodzienie zamek, robi na turystach niesamowite wrażenie. Nagle zza zakrętu wyłania się górująca nad miejscowością imponująca budowla. – Łał! – tylko tyle był w stanie wydusić z siebie nasz synek na jej widok.

Zamek leży na najwyższym wzniesieniu Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. To jeden z największych zamków w Polsce i drugi pod względem wielkości w Europie. Jest w całości udostępniony



FOT. ARCHIWUM ZAMKOWE

dla zwiedzających. We wrześniu jest otwarty codziennie od 9.00 do 19.00. Bilet wstępu kosztuje 6 zł, ulgowy 5 zł. Jeśli jednak chcemy zwiedzić wszystkie zamkowe wystawy musimy kupić bilet za 8,50 zł lub 7 zł (ulgowy). My skorzystaliśmy z oferty specjalnej, czyli złotego biletu. Płacąc 21 zł za bilet normalny i 17 zł za ulgowy można zwiedzić zamek z wystawami, a do tego położony nieopodal gród na Górze Birów, czyli rekonstrukcję drewnianej osady z okresu wczesnego średniowiecza oraz usytuowany u podnóża zamkowej góry park miniatur, w którym ustawione są makietki zamków jurajskich, maszyny wojenne i wieże obelężnicze. Na terenie parku znajduje się również zamkowy plac zabaw.

Zdaniem niektórych badaczy zjawisk paranormalnych Zamek Ogrodzieniec

jest miejscem nawiedzonym, gnieźdzą się tu siły mroczne i potężne. Czarnemu psu, grasującemu nocami w pobliżu zamku ekipa programu TVN „Nie do wiary” poświęciła nawet jeden z odcinków. Zwierza, ciągnącego za sobą 3-metrowy łańcuch, nie udało się co prawda sfilmować, ale i tak wielu mieszkańców Podzamcza przysięga, że go widziało. Podobno pies-zjawa to dusza kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego, który w XVII w. był właścicielem zamku.

Nieopodal zamku w każdą niedzielę o godzinie 15.30 i 17.00 odbywają się pokazy rycerskie. Uwaga! Są one dość głośne, a czasem wyglądają naprawdę groźnie. Nie wszystkie dzieci są w stanie to wytrzymać, dlatego jeśli nasza pociecha to wyjątkowy wrażli-

wiec, lepiej omijać z daleka turnieje rycerskie.

Trasa dojazdu: Z Krakowa do Ogrodzienia można jechać przez Olkusz, za miastem kierując się na Klucze, a następnie Zawiercie lub przez Skalę, Wolbrom i Pilicę. My wypróbaliśmy obie te trasy. Droga przez Olkusz jest chyba w nieco lepszym stanie.

Coś na ząb: W pobliżu zamku jest przynajmniej kilka miejsc, w których można coś przekąsić. Niestety, większość z nich serwuje głównie fast foody. Nie polecamy natomiast wizyty w Karczmie Rycerskiej położonej przy dziedzińcu zamku. Zaserwowano nam tam zimny bigos i wodnisty żurek. Być może kucharz miał gorszy dzień, bo z internetowego opisu karczmy wynika, że podawane tam dania to rozkosz dla podniebienia.



ek Ogrodzieniec



FOT. MACIEJ WŁODARCZYK

Wioska indiańska w Szczyrzycu

To propozycja dla tych, którzy w weekend chcą odpocząć z dala od miejskiego zgiełku.

Niespełna 50 km od Krakowa, w sercu Beskidu Wyspowego leży Szczyrzyc. Słynie on z pięknego klasztoru Ojców Cystersów, a także z najstarszego w Polsce browaru, w którym jeszcze do niedawna warzono piwo o charakterystycznym, gorzkawym smaku. Od kilku lat Szczyrzyc kojarzony jest jednak z inną nietypową atrakcją – wioską indiańską. Wizyta tam to wspólna rozrywka dla całej rodziny (któż w dzieciństwie nie chciał mieć piór na głowie i pomalowanej twarzy?). W podróż po osadzie Indian zabiera turystów przewodnik ubrany w oryginalny indyjski strój, a zwiedzaniu ogromnych tipi towarzyszą opowieści o życiu różnych plemion Indian. Dzieci, nawet te najmłodsze, słuchają ich z otwartymi buziami. W wiosce można zobaczyć (a nawet dotknąć) in-

diańskie przedmioty codziennego użytku. Zwiedzający mają też okazję poznać gry i zabawy, którymi pasjonowali się niegdyś czerwonoskórzy, a także strzelić z łuku do tarczy z namalowanym bizonem. Gospodarze wioski organizują również warsztaty rękodzieła indiańskiego oraz warsztaty muzyki etnicznej. Dla gości indywidualnych wioska czynna jest w każdą sobotę, a program rozpoczyna się o godzinie 16.00. Niezbędna jest jednak wcześniejsza rezerwacja. Bilet wstępu kosztuje 10 zł, dzieci do czterech lat wchodzić za darmo. Większe grupy (ponad 20 osób) mogą zwiedzać osadę w pozostałe dni tygodnia również po uprzedniej rezerwacji telefonicznej (pod numerem telefonu 18 3320400). Więcej na temat wioski indiańskiej w Szczyrzycu na stronie www.wioskaindianska.pl.

Trasa dojazdu: Kraków – Wieliczka – Dobczyce – Raciechowice – Dąbie (do mostu) – przed mostem należy skręcić w prawo i kierować się wzdłuż namalowanych na asfalcie strzałek.

Coś na ząb: niestety w Szczyrzycu nie ma zbyt wielu miejsc, w których można zjeść smaczny obiad. W centrum wsi, tuż przy Klasztorze Cystersów, jest restauracja, a także kawiarnia i pizzeria. Serwowane tam dania być może nie zachwycają smakiem, ale też nie powalają ceną.

Odwiedź przy okazji: Diabelski Kamień. Według miejscowej legendy diabeł nie mogąc ścierpieć istniejącego w Szczyrzycu klasztoru postanowił go zniszczyć. Wziął wielki kamień, by go zrzucić na klasztor. Jednak modlitwy zakonników i dźwięk bijących na Anioł Pański dzwonów klasztoru sprawiły, że diabeł stracił moc i upuścił głaz w lesie, 3 km przed klasztorem. Na ścianach kamienia do dziś można dostrzec ślady po czarach palcach. Kamień ma 55 m długości, 12 m szerokości i 17-25 m wysokości. Jeszcze do niedawna po jego wschodniej stronie w niewielkim domku mieszkał pustelnik, który spał w trumnie. Pustelnika już nie ma, ale pustelnia i kapliczka pozostały.

Dla małych piratów

Nawet krótki rejs statkiem po Wiśle w wyobraźni dziecka może zamienić się w pełną przygodę morską wyprawę.



FOT. PAWEŁ MAZUR

Ustóp Wzgórza Wawelskiego, przy bulwarach wiślanych zacumowanych jest kilka statków, katamaranów i galeonów, które zapraszają na spacer po Wiśle. Można nimi wypłynąć na 30-minutową wycieczkę, godzinny rejs, ale także kilkugodzinną prawdziwą wyprawę, połączoną z przeróżnymi atrakcjami. Taka „morska” ekspedycja to ciekawy sposób na wspólne spędzenie czasu i poznanie Krakowa od zupełnie innej strony. Jest to również niesamowita atrakcja dla małego pirata, czy żądnego przygód młodego odkrywcy. Taka wycieczka może być też dobrym pretekstem do rozmowy z dzieckiem o mijających po drodze krakowskich zabytkach i opowiedzenia mu kilku legend związanych z miastem. My przetestowaliśmy godzinny rejs „Nimfą”, należącą do Krakowskiej Żeglugi Pasażerskiej. Bilety można kupić przed samym rejsem, przy

wejściu na statek. Normalny (na godzinny rejs) kosztuje 15 zł, ulgowy dla dzieci do 15 lat – 12 zł, dzieci do lat 3 płyną za darmo. Statek kursuje od poniedziałku do soboty, wypływa o 10.00, 11.30, 13.00, 14.30, 16.00 i 17.30. W czasie rejsu, na dolnym pokładzie otwarty jest bufet z napojami i przekąskami. Trasa „Nimfy” (podobnie zresztą, jak innych statków wycieczkowych) biegnie od Wzgórza Wawelskiego pod mostem Dębnickim do mostu Zwierzynieckiego, za którym statek zawraca i płynie w stronę Placu Bohaterów Getta, po czym znów zawraca pod Wzgórze Wawelskie. Po drodze można oglądać nie tylko Wawel i zięgiego ogniem smoka, który z tej perspektywy wygląda naprawdę imponująco, ale także Klasztor Norbertanek, górujący nad miastem Kopiec Kościuszki, kopułę kościoła Św. Piotra i Pawła, a także Kościół na Skałce. Z każdym z tych zabytków

wiąże się ciekawa historia, czy legenda, którą warto opowiedzieć dziecku właśnie w tym miejscu.

Podczas rejsu, za dodatkową opłatą (7 zł), dziecko może przejąć ster i przez chwilę poczuć się jak prawdziwy kapitan statku, a za swój wyczyn zostanie na koniec nagrodzone dyplomem.

Więcej na temat rejsów po Wiśle można znaleźć na stronie www.nimfa.krakow.pl, www.ster.net.pl, www.statek-krakow.pl

Uwaga, konkurs!

A jaki jest Wasz sprawdzony przepis na weekend? Znaćcie miejsca, które warto polecić? Opiszcie je i prześlijcie na adres **miasto.pociech@gazeta.pl**. Najlepsze relacje wydrukujemy w kolejnym numerze, a ich autorów nagrodzimy wejściówkami do Parku Wodnego w Krakowie.

reklama



Aquarium i Muzeum Przyrodnicze
ul. Św. Sebastiana 9
31-049 Kraków
tel: +48 12 429 10 49
info@aquariumkrakow.com

Najbardziej egzotyczne miejsce w Krakowie!
Oceanarium, Egzotarium, Insektarium i Muzeum Przyrodnicze

Oferujemy:

- niedziela 11:00-16:00: zabawy dla dzieci w Kąciku Malucha,
- 12:00 i 16:00: niesamowite pokazy zwierząt,
- poniedziałek/ środa/ piątek 15:30-16:00: widowiskowe karmienie ryb drapieżnych,
- wtorek 16:00-17:00: mrożące krew w żyłach karmienie węży i jaszczurek,
- przyjęcia urodzinowe

Wiecej informacji na www.aquariumkrakow.com oraz na naszym profilu Facebook



12–15 września, godz. 10.00, Teatr Groteska, ul. Skarbowa 2.

Jak stać się „prawdziwym”? Na to pytanie odpowiedzą zabawki w przedstawieniu „Aksamitny Królik” – scenicznej interpretacji jednej z najważniejszych książek światowej literatury dziecięcej. Historia przyjaźni Aksamitnego Królika i Chłopca to piękna opowieść o tym, co w życiu najważniejsze. Stylowa scenografia, pomysły kostiumy, piękne lalki i maski oraz projekcje multimedialne przeniosą widzów w świat magii dziecięcych marzeń. Przedstawienie dla dzieci w wieku od 6 lat opowiada o wielkiej przemianie, której doświadczyć może każdy z nas. Rezerwacja biletów: od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–16.00, tel. 12 633 37 62. Na wszystkie spektakle dla dzieci obowiązują bilety w cenach: parter: 18 zł – bilet normalny (indywidualny), 16 zł – bilet grupowy. Balkon: 15 zł – bilet normalny, 14 zł – bilet grupowy.

Do 18 września w Domu Zwierzynieckim na ul. Królowej Jadwigi 41 można oglądać wystawę „Gablenzowie. Wokół octu, musztardy i opery”.

To zaproszenie do fabryki, której na przemysłowej mapie Zwierzynicy już nie ma – do Düsselerskiej Fabryki Octu, Musztardy i Synapizmów Jana Lebensteina, a później Fabryki octu, musztardy i konserw „Gablenz i Syn”. Będzie to podróż po historii małej przedmiejskiej fabryki, podróż pozwalająca poznać tych, którzy zdecydowali się na Zwierzynicu tę fabrykę zbudować i tych, którzy w trudnym okresie I wojny światowej zdecydowali się ją wykupić, zmodernizować i kontynuować produkcję. Na wystawie można zobaczyć plany, fotografie i elementy po produkcji octu (sygnowane fabrycznie flaszki), musztardy (sygnowane fabrycznie słoje i musztardówki) czy konserw ogórkowych (sygnowane fabrycznie blaszane puszki), a także dwa oryginalne dębowe mieszalniki musztardowe z przełomu XIX i XX w.

Dodatkowe informacje: Dom Zwierzyniecki ul. Królowej Jadwigi 41. Ceny biletów: bilet normalny – 4 zł, bilet ulgowy – 3 zł, bilet zbiorowy, szkolny – 3 zł, bilet rodzinny – 8 zł. Środa jest dniem wolnym od opłat za wstęp.

23 września w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu i Niepołomicach odbędzie się Małopolska Noc Naukowców.

Podczas tej wyjątkowej Nocy każdy będzie mógł poznać tajemnicę i na co dzień niedostępny świat naukowców, a nawet samemu poczuć się jednym z nich. Na wszystkich uczestników czeka ogrom atrakcji i niespodzianek – od pokazów, eksperymentów, wiedzania laboratoriów, po liczne konkursy i zabawy, a nawet spektakl teatralny z udziałem naukowców. Szczegółowe informacje na www.nocnaukowcow.malopolska.pl.

27 września (wtorek), godz. 9.00, 11.00, sala teatralna Nowohuckiego Centrum Kultury, al. Jana Pawła II 232.

Teatr DZIECI ZAGŁĘBIA im. Jana Dormana z Będzina zaprasza na spektakl „W dolinie Muminków”. Właśnie przyszedł czas przebudzenia się z zimowego snu. Tego dnia w domu Muminka zjawili się serdeczni przyjaciele rodziny, ale także goście, którzy nie zawsze mają dobre zamiary. I pewnie byłby to zwykły dzień spędzony na zabawach przed domem, gdyby nie pewien tajemniczy kapelus, który spadł z nieba lub nie wiadomo skąd... Zaletą widowiska będą liczne piosenki oraz wielobarwna scenografia, wierna oryginalnym ilustracjom wydań książkowych i popularnemu serialowi animowanemu.

Czas trwania spektaklu: 1 godz. 20 min. (z przerwą). Bilety w cenie 15 zł. Informacje: tel. 12 644 24 81, 12 644 12 33.

25–29 września w kilku miastach Małopolski i Podkarpacia odbędzie się Festiwal Filmów Dziecięcych Galicja. W Krakowie impreza zostanie zorganizowana w Kijów.Centrum.

W ramach festiwalu odbędą się pokazy filmów konkursowych z całego świata dla dzieci i młodzieży w wieku 4–14 lat. Oprócz tego dla najmłodszych widzów przygotowano m.in. specjalny cykl „Czytanie przy ekranie”, prezentację filmów trójwymiarowych, filmowy Bal Kostiumowy, który uświetni otwarcie festiwalu, spotkanie na planie – plan filmowy na zewnątrz kina KIJÓW.CENTRUM w Krakowie, na którym dzieci będą mogły zapoznać się z tajemnicami sztuki filmowej. Na planie rozmieszczone będzie bajkowe studio fotograficzne. Dla starszych stanowisko pirotechniczne z przeróżnymi efektami specjalnymi znanymi z filmów. Ponadto warsztaty i spotkania twórcze „Sztu(cz)ki” o tematyce związanej z filmem, teatrem, sztukami plastycznymi. Dochód ze sprzedaży biletów – cegiełek przeznaczony będzie w całości na rzecz instytucji wspierających rozwój dzieci i młodzieży. Więcej informacji o festiwalu znajdą Państwo na stronie www.festiwalgalicja.pl.

Podwyżki w żłobkach i przedszkolach

Od września większość krakowskich rodziców zapłaci za pobyt dziecka w przedszkolu grubo ponad 300 zł miesięcznie. Podwyżki czekają też rodziców młodszych dzieci.

Wzrost czesnego odczują głównie ci rodzice, którzy zostawiają dziecko pod opieką przedszkola na ponad osiem godzin dziennie, czyli zdecydowana większość. Jednak ci, których dziecko przebywa w placówce nie dłużej niż 5 godzin, zapłacą jedynie za posiłki, czyli ok. 120 zł miesięcznie.

Podwyżki to efekt nowej uchwały, przyjętej przez krakowskich radnych. Uchwała była niezbędna, gdyż od września zacznie obowiązywać nowa ustawa o systemie oświaty, która zabrania pobierania od rodziców pieniędzy za pięciogodzinny pobyt dziecka w przedszkolu. To ma być teraz bezpłatne. Z kolei zgodnie z uchwałą radnych, za każdą następną godzinę pobytu dziecka w placówce, rodzice krakowskich przedszkolaków zapłacą 3,5 zł. To jedna z najwyższych stawek w kraju. W Katowicach każda ponadprogramowa godzina kosztuje 1,30 zł, w Lublinie 1,39 zł, a w Olsztynie 3 zł. Radni w Krakowie już przymierzają się do obniżenia stawki do 3 zł. Jeśli przyjmą nowe rozwiązania, zaczną one obowiązywać prawdopodobnie od października.

Na razie dla większości krakowskich rodziców obowiązująca już uchwała oznacza spore podwyżki czesnego. W uzasadnieniu do projektu uchwały w tej sprawie czytamy, że przeciętnie rodzice będą płacić ok. 200 zł miesięcznie (bez wyżywienia). Dotychczasowe czesne to 166,32 zł. Jednak podwyżki mogą być dla większości rodziców jeszcze większe. Dzieci najczęściej są bowiem zostawiane w przedszkolu na 9 godzin dziennie. To oznacza, że przez 20 dni w miesiącu uzbiera się 80 nadprogramowych godzin, a rodzic za pobyt dziecka zapłaci aż 280 zł. Aby płacić mniej niż dotychczas, rodzice muszą zostawiać dziecko na maksymalnie 7 godzin. Wtedy miesięcznie zapłacą 140 zł. Już przy ośmiu godzinach zapłacą więcej, bo 210 zł. Do tego dochodzą oczywiście koszty wyżywienia (ok. 6 zł dziennie) i zajęć dodatkowych. Przeciętnie za pobyt dziecka w przedszkolu trzeba będzie od września zapłacić ok. 370 zł. Rodzice będą jednak dostawać zwrot pieniędzy za nieobecność dziecka, co do tej pory było niemożliwe. Zwrot będzie przysługiwał również w sytuacji, gdy rodzic w danym dniu odbierze dziecko wcześniej niż zadeklarował. Jeśli jednak ktoś w umowie zadeklarował np. ośmiogodzinny pobyt dziecka, a będzie odbierał je później, w następnym miesiącu zostaną mu doliczone opłaty za te dodatkowe godziny.

Od stycznia przyszłego roku zaczną też obowiązywać nowe stawki za pobyt dzieci w krakowskich żłobkach. Miasto chciało podnieść te opłaty ze 180 do 300 zł. Dzięki temu do miejskiej kasy wpływałoby rocznie o ponad 2,5 mln zł więcej, za co urzędnicy chcieli stworzyć nowe miejsca w żłobkach. Krakowscy radni nie zgodzili się jednak na te podwyżki. Przegłosowali poprawkę, zgodnie z którą opłaty za żłobki wzrosną o 19 zł. Jednak najubożsi (dochód na osobę nieprzekraczający 631 zł 80 gr.) zapłacą za żłobek prawie o 100 zł mniej niż dotychczas.

Twój przewodnik

Nowe mieszkania i domy

Przegląd

NIERUCHOMOŚCI

Matopolski
wrzesień 9/2011
X rok wydania
Kraków

3⁹⁰ zł
cena
z VAT 23%

Investycje na Ruczaju

Schylek Rodziny na Swoim

Gotowe do odbioru

"Pod Wiazami" ul. Soltysowska 11 - II ETAP

- kameralna enklawa 4 budynków
- funkcjonalne mieszkania 36-80 mkw.
- teren ogrodzony z bramą na pilota
- wysoki standard wykończenia
- 15 minut tramwajem do Rynku Głównego

24-25 września
Dni otwarte inwestycji
prezentacja mieszkań
bezpłatne porady
promocja dla
nabywców
słodki poczęstunek

Więcej na
www.podwiazami.hartbex.pl
ZAPRASZAMY!

Zaawansowanie II etapu: stan surowy otwarty
Termin realizacji inwestycji: 30 czerwca 2012r.

BONARKA
PRZEDSIĘWZIĘTWO BUDOWLANE Sp. z o.o.

HARTBEX
PRZEDSIĘWZIĘTWO BUDOWLANE Sp. z o.o.

HARTBEX Sp. z o.o.
Przedsiębiorstwo Budowlane
ul. Dąbrowska 52, 31-065 Kraków

NIP: 142-627-08-10
REGON: 142-627-08-31
KRS: 0000000000000000

ISSN 1733-2070, INDEX 139951

po rynku nieruchomości

TOPIALYSE

Pielęgnacja skóry atopowej i alergicznej



TOPIALYSE to rozwiązanie dla skóry atopowej i alergicznej. Łączy w sobie regenerujące i redukujące suchość skóry właściwości kwasów omega 3 i omega 6. Ponadto ogranicza świąd i działa przeciwbakteryjnie. Aby zapewnić bezpieczeństwo stosowania ze składu wykluczono parabeny i środki zapachowe.